

Dorota Probuca

O dwóch typach racjonalności w utylitarystycznej teorii moralnej

W utylitarystyce, zarówno klasycznej jak i współczesnej, można dostrzec dwa typy racjonalności cechujące się odmienną logiką wywodu. Związane są one z różnicą między „act-utyliaryzmem” a „rule-utyliaryzmem” i bazują na odmiennym podejściu do kategorii użyteczności: w pierwszym przypadku – taktycznym, w drugim przypadku – strategicznym.

W utylitarystycznej teorii, racjonalne jest to, co służy realizacji utylitarystycznie preferowanych celów (np. zbiorowa pomyślność, szczęście), które należy rozumieć dwojako: – całościowo (w aspekcie całkowitego, przyszłego stanu świata), bądź jedynie – częściowo (z uwzględnieniem najbliższej przyszłości, zawężonej do konkretnej sytuacji). Stąd strategiczne podejście w „utyliaryzmie reguł” zaś taktyczne w „utyliaryzmie czynów”.

Przyjrzyjmy się bliżej różnicy zachodzącej między tymi dwiema odmianami utyliaryzmu¹, próbując wniknąć w istotę toczącego się już kilkadziesiąt lat sporu. Przede wszystkim, te dwa typy zredukowanej teorii nie są równoważne w sensie ekstensjonalnym.

W „utyliaryzmie czynów” – czynem słusznym (czyli racjonalnym) jest tylko ten, którego widoczne konsekwencje w najwyższym stopniu spełniają zasadę użyteczności, bądź (w wersji minimalistycznej) nie są gorsze od konsekwencji dostępnych działającemu innym możliwości.

¹ We współczesnym utyliaryzmie podział na „utyliaryzm czynów” i „utyliaryzm reguł” zastępowany jest czasem innymi rozróżnieniami. Mówi się np. o utyliaryzmie „extreme” i „restricted”, bądź „direct” i „indirect”.

W „utilitaryzmie reguł” czyn słuszny jest słuszny nawet wtedy gdy nie maksymalizuje bezpośredniej użyteczności. Jego słuszność zasadza się bowiem na jego zgodności z regułami utilitarystycznie wartościowymi. Mówiąc inaczej, w „utilitaryzmie czynów” działanie jest słuszne wtedy i tylko wtedy, gdy jego użyteczność tzn. wkład do wewnętrznie dobrych układów spraw i sytuacji (states of affairs) jest nie mniejsza niż jakiegokolwiek innego czynu alternatywnego.² W „utilitaryzmie reguł” działanie jest słuszne wtedy i tylko wtedy, gdy spełnia konkretną regułę utilitarystycznie akceptowaną. Czyli w pierwszym przypadku możemy mówić jedynie o użyteczności działania, w drugim zaś o użyteczności reguł zgodnych z utilitarystyczną zasadą.

Czego dotyczy spór między tymi dwiema teoriami? – Wynika on z odmiennego podejścia do reguł moralnych. Oddajmy głos czołowemu reprezentantowi utilitaryzmu czynów J.J.C. Smartowi: „Załóżmy, że istnieje reguła R i w 99% przypadków osiągamy najlepsze rezultaty wówczas, gdy czynimy zgodnie z tą regułą. Ale w sytuacji, w której mielibyśmy na tyle wystarczająco dużo czasu, aby oszacować konsekwencje i bylibyśmy w pełni bezstronni w naszych kalkulacjach oraz doszlibyśmy do wniosku, że gdy złamiemy regułę R, wyniki będą lepsze niż wtedy, gdy będziemy jej przestrzegać, to czy nadal powinniśmy spełniać regułę R?”³ Każdy myślący człowiek zaakceptuje możliwość odejścia od reguły w sytuacji domagającej się tego od nas. W przeciwnym razie, zdaniem Smarta, postąpilibyśmy jak ludzie idący za głosem „zabobonnej religijności”. Albowiem, żadnym zasadom regulującym nasze społeczne zachowanie nie należy zawierzać „na sto procent” i stosować je „ślepo” we wszystkich przypadkach. Wszelkie reguły moralne są jedynie regułami praktycznymi (rules of thumb) i same przez się nie uzasadniają danych działań. Należy traktować je jedynie jako pewne socjologiczne fakty, które muszą być wzięte pod uwagę na równi z innymi faktami, gdy podejmujemy decyzję. Reguły spełniają więc funkcję pomocniczą, a ostateczną instancją jest zawsze jednostkowy rozum dążący do

² R.E. Bales, „Czego należy oczekiwać od ‘utilitaryzmu czynów’”, *Etyka* nr 11 (1973), s. 87.

³ J.J.C. Smart, *An Outline of Utilitarian Ethics*, Melbourne 1961, s. 129.

dokonania bezstronnej kalkulacji. Praktyczność reguł, ich stosowalność wynika z niemożności dokonywania bilansów wszystkich naszych działań. Bardzo często zdarza się bowiem, iż w praktyce podmiot działający nie posiada wystarczającej ilości czasu, aby rozważyć prawdopodobne konsekwencje – „człowiek powinien posiadać reguły tylko po to, aby oszczędzać czas, a nie po to, aby ograniczać się nimi.”⁴

Co na to zwolennicy „utilitaryzmu reguł”? – Reguły moralne są czymś więcej niż regułami praktycznymi, ponieważ konsekwencje ich złamania mogą mieć o wiele bardziej niebezpieczne reperkusje społeczne. Zwolennik „utilitaryzmu reguł” z pewnością przyznałby rację „act-utilitystycznemu” stanowisku, że odstępstwa od pewnych reguł mogłyby prowadzić w aspekcie jednostkowym do najlepszych z możliwych konsekwencji – ale jednocześnie stwierdziłby, że w ostatecznym rozrachunku, czy też przyjmując szerszą perspektywę czasową, społeczna zgoda na wyjątki prowadziłaby do najgorszych skutków: do moralnej anarchii, do zmniejszenia stopnia wzajemnego zaufania członków społeczeństwa. Ponadto, przestrzeganie zasad moralności służy zwiększaniu społecznego poczucia bezpieczeństwa, odstępowanie od reguł może natomiast to poczucie znacznie obniżyć. (Zwolennik „rule-utilityzmu” odwołałby się w tym momencie do przykładu z bezwzględny przestrzeganiem przepisów ruchu drogowego, uważając go za swoją niewątpliwą kartę atutową).

Kontynuując namysł nad przedmiotem sporu toczącego się pomiędzy dwiema omawianymi orientacjami należy zaznaczyć, iż wynika on z odmiennego sposobu pojmowania kategorii słuszności⁵, która może być łączona z wartością bezpośrednich konsekwencji danego działania, bądź z tzw. całkowitym dobrem (total good) wszystkich jego konsekwencji. Spór jest jednak głębszy i dotyczy dwóch sposobów rozumienia kategorii słuszności: teleologicznego i deontologiczne-

⁴ Ibid., s. 130.

⁵ Utylityści wyraźnie odróżniają moralną wartościowość czynu od moralnej wartości sprawcy działania. Pojęcie dobrego (good), złego (bad) rezerwują dla charakterystyki (resp. oceny) sprawcy i jego motywów, zaś pojęcie słuszności (right), niesłuszności (not right), drożnego (wrong), racjonalnego (rational) odnoszą tylko i wyłącznie do charakterystyki (resp. oceny) czynów bądź reguł.

go. W teleologicznych teoriach, słuszność zależy od wartości konsekwencji (stanowisko Brentany i Moore'a), teorie deontologiczne z kolei negują sprowadzanie słuszności jedynie do tej jednej zależności (stanowisko Hume'a i Pricharda). „Czyny są słuszne, niesłuszne lub powinny być spełniane, ponieważ są czynami pewnego rodzaju bądź też są nakazane lub zakazane przez pewne normy moralne.”⁶ W „utilitaryzmie reguł” można dostrzec wątki deontologiczne (tym, co decyduje o słuszności czynu jest jego zgodność z regułą), jak i teleologiczne (uznanie reguł uzależnione jest od wartości ich konsekwencji).

Przedstawiony spór wynika z niezrozumienia „dwuwarstwowej” struktury „utilitaryzmu reguł” (tak jak to określa R.E. Bales) i prób przekładania go na „jednowarstwową” strukturę „utilitaryzmu czynów”, którego zwolennicy pozostają konsekwentnymi teleologami, podczas gdy „utilitaryści reguł” są deontologami w odniesieniu do czynów, zaś teleologami w odniesieniu do zasad. Ponadto, w ramach powyższego zagadnienia pojawia się jeszcze jeden problem, który choć nie dotyczy bezpośrednio samego sporu, ale jedynie błędu popełnianego przez „utilitarystów reguł”, to stanie się przyczyną kolejnego konfliktu między rozpatrywanymi orientacjami. Sądzę, że „utilitaryści reguł” dokonują pomieszania „sądów o słuszności”⁷ z „sądami o wartości”⁸, wynikającego z nieuprawnionego w ramach utilitaryzmu utożsamienia wartości ze słusznością. Nieuprawnionego dlatego, ponieważ z „sądu o wartości” (np. prawdy) nie wynika jednoznacznie „sąd o słuszności” (mówienia prawdy w konkretnym przypadku). Następnie, „utilitaryści reguł” wydając „sądy o warto-

⁶ R.E. Bales, „Czego należy oczekiwać od ‘utilitaryzmu czynów’”, op. cit., s. 87.

⁷ „Sąd o słuszności traktuje czyn łącznie z jego skutkami oraz porównawczo z innymi możliwymi w tym przypadku czynami; powiada, że dany czyn wraz ze swymi skutkami jest w danej sytuacji, ze wszystkich najlepszy”, W. Tatarkiewicz, „O czterech rodzajach sądów etycznych”, w: *Dobro i oczywistość. Pisma etyczne*, Lublin 1989, s. 105.

⁸ „Sąd o wartości powiada, że taki oto czyn lub taka oto tego czynu własność, posiada w sobie jakąś wartość, jest sama przez się czymś dobrym, czymś dodatnim. Sąd ten natomiast nie wchodzi w to, czy skutki takiego czynu nie są w danym wypadku ujemne albo czy inny czyn, w takim wypadku, nie byłby jeszcze lepszy”, *ibid.*, s. 105.

ściach”, które sami traktują jako „sądy o słuszności”, atakują zwolenników „utilitaryzmu czynów” wyraźnie rozdziałających te dwa rodzaje sądów. Zdaniem tych drugich, wypowiedzianie „sądów o słuszności” zakłada istnienie „sądów o wartości”, jednakże w konkretnym przypadku „sąd o słuszności” uwzględnia możliwość zawieszenia danego „sądu o wartości” i odwołania się do innego „sądu o wartości” zajmującego np. wyższą pozycję w aksjologicznej hierarchii – z sądu o wartości życia nie wynika jednoznacznie sąd o słuszności podtrzymywania życia w każdym przypadku i za każdą cenę. Odwołajmy się do następującego przykładu: jesteśmy świadkami tonięcia zbrojcy. Według „act-utilitarystów”, pójście z pomocą i wyratowanie człowieka, który w przyszłości może jeszcze skrzywdzić wiele osób byłoby czynem niesłusznym i nieracjonalnym. Zaś, zdaniem „rule-utilitarystów”, przyzwolenie na śmierć tego człowieka byłoby czynem równie niesłusznym i nieracjonalnym ponieważ w tym przypadku obniżyłoby obowiązywalność reguły niesienia pomocy potrzebującym i wprowadziłoby ryzyko dowolności jej stosowania.

Badany spór dotyczy również optymalności działań efektywnych. Wchodząc w obszar utilitarystycznych rozważań napotykałyśmy bowiem na dylemat: czy działać w sposób optymalny i maksymalizować prawdopodobne korzyści przy najniezbędniejszych nakładach i najmniejszych stratach („utilitaryzm czynów”), czy też zrezygnować z pomnażania bezpośredniej użyteczności („utilitaryzm reguł”) i z myślenia opartego na założeniu, że najlepszy świat musi być światem, w którym tzw. „słuszne działanie” powinno być maksymalizowane.

Odmienny jest również stosunek tych dwóch opcji do zastanej rzeczywistości społecznej (resp. moralnej). Czy przewycięzać tradycyjną moralność, czy odwrotnie, akceptować to, co jest przyjmując możliwość ulepszenia. Różnica pomiędzy dwiema omawianymi opcjami ma charakter zasadniczy. Ambicją „utilitaryzmu czynów” jest radykalne zerwanie z przeszłością, oraz ze społecznym „status quo” i tworzenie nowej praktyki niejako „od zera”. Radykalne zmiany dokonane w myśleniu (wytworzenie nowej świadomości moralnej) muszą pociągnąć za sobą zmiany w obszarze zachowań. Nowe myślenie wprowadzi nową praktykę. Odmienna sytuacja zachodzi w przypadku „utilitaryzmu reguł”, który dokona zmian w myśleniu, jednakże praktykę pozostawi niezmienną. Nowe myślenie utwier-

dzi starą praktykę. Nastąpi dostosowanie się do zachowań według społecznie obowiązujących reguł, z tym, że nie automatyczne i bezrefleksyjne, ale w pełni świadome, poparte argumentacją.

I ostatni już aspekt sporu: jako sporu etyki zorientowanej indywidualistycznie z etyką społeczną. „Utylitaryzm czynów” bowiem w centrum zainteresowania stawia jednostkę i jej cele, zaś „utylistyczny reguł” – społeczeństwo. Uważam, że w przypadku tych dwóch orientacji spór polega jedynie na odmiennym rozłożeniu akcentów ważności. I chociaż rzeczywiście „act-utylistyczny” w centrum zainteresowania stawia jednostkę, jej autonomię i prawo do dokonywania świadomych i niezależnych wyborów, to jednak ocenia ją w kontekście spełnianych przez nią działań społecznie użytecznych. Utylistyczny indywidualizm nie gloryfikuje więc jednostki, nie uprawnia jej do przedkładania własnych interesów nad interesy innych ludzi. Nie traktuje również człowieka jako bytu w stosunku do społeczeństwa pierwotnego i samostannego, który w organizacji społecznej dostrzega twórcę obcy i wrogi. Jest to indywidualizm przeniknięty duchem liberalizmu postulującego wolność człowieka w myśleniu i działaniu, ale w ramach tylko takiego obszaru, w którym nie ogranicza on wolności innych. Z kolei, „utylistyczny reguł” posiada wyraźną opcję kolektywistyczną, podporządkowującą indywidualistyczne inklinacje człowieka pomyślności zbiorowości.

Spółeczeństwo nie jest jednak bytem wyższego rzędu, nie jest bytem „ponadludzkim”, którego interesy są przeciwstawne interesom jednostki. Utylistyczny kolektywizm, chociaż podporządkowuje jednostkę społeczeństwu, to jednak czyni to tylko w pewnym obszarze jej działalności, a samą zbiorową pomyślność traktuje jako sumę pomyślności wszystkich jej członków.

Słabość „utylistycznego czynów”

Celem moim będzie ukazanie praktycznych trudności wynikających z zastosowania „utylistycznego czynów” do konkretnych sytuacji moralnych.⁹ Podstawowy zarzut dotyczy niepraktyczności czy też nie-

⁹ Druzgocącą krytykę „utylistycznego czynów” przeprowadził W.D. Ross w *The Right and the Good*, Oxford 1930, rozdz. II.

przydatności tego sposobu myślenia dla działania. Czyż postulat indywidualnego określania słuszności działania poprzez nieustanne dokonywanie bilansu wartości skutków możliwych czynów nie prowadzi utylitarystycznej racjonalności na manowce? Ponadto, dodatkowym problemem jest wątpliwa wartość samego bilansu wynikająca, po pierwsze, z trudności przewidzenia wszystkich konsekwencji jednego czynu, a tym bardziej czynów alternatywnych, oraz, po drugie, z małej wiarygodności liczbowych oszacowań. Przeszkody w zdobyciu adekwatnej informacji o sytuacji, w której uczestniczymy, brak czasu na refleksję, pogłębiają tylko niechęć do utylitarystycznych „rachunków”. Utylitarysty, próbując przezwyciężyć te ograniczenia stwierdzają, że oferowana przez nich metoda podejmowania decyzji nie wymaga stosowania jej we wszystkich przypadkach (byłoby to bowiem niemożliwe) i przyzwalają na stosowanie tzw. „rules of thumb” czyli reguł praktycznego działania mających usprawniać podejmowanie decyzji moralnych.

Jednakże, ze względu na możliwość arbitralnego ich zawieszania, nie są to przecież imperatywy kategoryczne, a jedynie pomocnicze wskazówki postępowania, przybliżone wytyczne, które z punktu widzenia teorii nie posiadają najmniejszego znaczenia dla określenia słuszności działania – funkcja regulatywna, jaką powinny spełniać staje pod znakiem zapytania.

Przedstawię obecnie wersję mocniejszego zarzutu kierowanego wobec „utilitaryzmu czynów”, zarzutu zmierzającego do wykazania, że wszelka utylitarystyczna deliberacja prowadzi do „regressus ad infinitum”. Bales pisze: „Przyjmijmy, że osoba działająca może spełniać dwa czyny: A lub B. Który z nich powinna zrealizować? Jeżeli sprawca działania jest konsekwentnym ‘utilitarystą czynów’, to oceniając i porównując możliwe konsekwencje A i B, spełni ten czyn, który ma prawdopodobnie lepsze konsekwencje. Będzie więc, krótko mówiąc, kalkulował. Jednakże, czynność kalkulacji jest sama w sobie czynnością, którą sprawca może wybrać lub zaniechać. Tak więc pojawia się trzeci czyn C, czyn kalkulacji. W takim razie, czy sprawca powinien spełnić czyn A, B, a może najpierw C? Jeżeli jest on konsekwentnym ‘utilitarystą czynów’ to wszystkie te możliwości będą dla niego wystarczającą sposobnością do zastanowienia się – a w związku z tym, pojawi się czwarta możliwość D, będąca czynem

zastanawiania się nad możliwymi konsekwencjami A, B, C. Kontynuując, D może być także przedmiotem refleksji. Sprawca znajdzie się zatem w sytuacji 'regressus ad infinitum'.¹⁰

Oczywiście, argument ten zmierza do wykazania praktycznej i teoretycznej niezbędności reguł. Wniosek, do którego prowadzi przedstawiona argumentacja jest jeden – „utilitaryzm czynów” wymusza dokonywanie kalkulacji z coraz wyższych poziomów. Gdy zaczynamy mówić o użyteczności użyteczności, czy też deliberować nad tym czy warto w ogóle w danym wypadku kalkulować, to dochodzimy do absurdu, do stwierdzenia, że z utilitarystycznego punktu widzenia najkorzystniejsze jest nie bycie utilitarystą. Rodzajem ucieczki przed tego typu zarzutami jest propagowana przez współczesny utilitaryzm (szczególnie przez J.J. Smarta) postawa spontaniczności (która, moim zdaniem jest całkowitym nieporozumieniem ze względu na brak logicznej spójności z utilitarystycznym systemem). Największa użyteczność ma tu zostać osiągnięta nie poprzez namysł, kalkulację, ale na zasadzie emocjonalnych odruchów. W tym momencie metoda podejmowania racjonalnych decyzji traci swoje znaczenie. Zdajemy się na żywiołowość działań i znosimy utilitarystyczną teorię. Dlatego nie bez powodu czołowy krytyk omawianej teorii – B. Williams – napisze: „świat, który usatysfakcjonowałby utilitarystyczne aspiracje byłby światem, w którym wiara w utilitaryzm jako moralną doktrynę byłaby nieobecna”¹¹. Ponadto, nawet jeżeli dokonamy wyłomu w utilitarystycznym myśleniu i przyjmemy wyższą użyteczność spontaniczności w porównaniu z niższą użytecznością kalkulacji, to i tak jej wyższość byłaby przecież czymś przez nas wykalkulowanym.

W literaturze filozoficznej funkcjonuje jeszcze trzeci sposób argumentacji, przedstawiony najpełniej przez R.B. Brandta w jego *Ethical Theory*, a określony przez R.E. Balesa mianem „Brandtowskiego argumentu z powszechnego rozumowania zgodnie z zasadami 'utilitaryzmu czynów'”. Wywód ten polega na zastosowaniu kryterium

¹⁰ E. Bales, *ibid.*, s. 93.

¹¹ B. Williams, *Morality*, New York 1972, s. 107.

generalizacji: co byłoby, gdyby każdy rozumował zgodnie z zasadami „utilitaryzmu czynów”¹² Rozumowanie Brandta wychodzi od przewidywanego zachowania zwolennika badanej teorii w społeczeństwie o nieutilitarystycznej moralności, zachowania przyjmującego możliwość działań egoistycznych, przynoszących istotną korzyść danej jednostce, która jednocześnie znajduje w utylitarystyce uzasadnienie ich społecznej nieszkodliwości, a tym samym przyzwolenie na ich realizację.¹³ Załóżmy, że każdy będzie rozumował podobnie, a wówczas globalny wynik w aspekcie zbiorowości będzie katastrofalny, co oczywiście oznacza zarazem przykre skutki dla każdego. Równie poważny zarzut, choć odmiennej (psychologicznej) natury, dotyczy „act-utilitystycznie” preferowanej postawy cechującej się brakiem wewnętrznej integralności. Jednostka, rozdarta pomiędzy tradycyjnym wychowaniem a wymaganiami utylitarystycznej racjonalności, może cierpieć na wewnętrzną dysharmonię, prowadzącą do czegoś w rodzaju schizofrenii moralnej. Ponadto, konsekwencją takiej postawy jest brak integracji ze społeczeństwem. Utylitarysta żyjący w społeczeństwie nieutilitarystycznym z konieczności jest zobligowany do „życia w konspiracji”, a nawet do pewnej hipokryzji moralnej jako konsekwencji praktycznego stosowania pochwał i nagan tylko ze względu na ich użyteczność.

¹² R.E. Bales, *ibid.*, s. 93.

¹³ R.B. Brandt podaje przykład Francuza myślącego według zasad „act-utilitystycznych”, który przebywając podczas wojny w Anglii stoi wobec następującego problemu: czy respektować zalecenia rządu dotyczące ograniczeń w korzystaniu z gazu i elektryczności i utrzymywać maksymalną temperaturę w swym pokoju 50 °F, czy też zużywając więcej gazu i elektryczności podnieść temperaturę do 70° F. Francuz rozumuje w następujący sposób: gdyby wystarczająca liczba innych osób zdecydowała się skorzystać z gazu i z elektryczności, wówczas wojna zostałaby przegrana, a moje powstrzymanie się od użycia gazu i elektryczności nie miałyby najmniejszego wpływu na przebieg wojny. Stanowiłoby to jednak istotną różnicę dla mej wygody. Zło ogółu zmniejszy się zatem, jeżeli zużyję nieco więcej gazu i elektryczności, żeby ogrzać swoje mieszkanie. Zob. R.B. Brandt, *Ethical Theory*, op. cit., s. 43. Zob. też J. Hołówka, „Pułapka opłacalności”, *Etyka* nr 4 (1969), s. 93.

Słabość „utilitaryzmu reguł”

Argumentów przeciwko „utilitaryzmowi reguł” jest stosunkowo mniej, chociażby z tego powodu, iż ten typ utilitaryzmu powstał jako alternatywny wobec „utilitaryzmu czynów”. Jednakże, chociaż oskarżenia ilościowo nie równoważą poprzedniej krytyki, to mają równie poważny charakter.

Powszechnie uważa się, że tylko „utilitaryzm reguł” jest jedyną, praktycznie możliwą wersją utilitaryzmu. Funkcjonalność ta, okupiona została jednak konformizmem wobec już istniejących moralnych przekonań i zachowań, lojalnością wobec zastanej moralności. Pojawia się więc pytanie czy sprowadzenie w „utilitaryzmie reguł” kategorii użyteczności do posłuszeństwa wobec reguł społecznej praktyki nie tłumi utilitarystycznej racjonalności „sensu stricto”? Oczywiście, w powyższej wersji przyjmuje się możliwość odwoływania reguł, które nie spełniają utilitarystycznych wymogów, czyli przyjmuje się otwarty kodeks moralny, ale pozostaje nie wyjaśnione, kto byłby uprawniony do rozstrzygnięcia o wartościowości danej reguły, oraz w jakich społecznie ważnych momentach pewne reguły mogłyby być zastępowane innymi. Według tej teorii, wszyscy powinni czynić to samo, czyli niemożliwa jest rezygnacja z reguły: wszyscy muszą spełniać regułę A i nikt nie może od jej spełnienia odstąpić.

Sumując, „utilitaryzm reguł” zezwala na taktyczną nieużyteczność w swej pogoni za użytecznością strategiczną, która kiedyś, w nieokreślonej przyszłości zostanie osiągnięta.

Dorota Probucka